



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc. — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

Dobra żona.

Słusznie to powiadają, że dziewczęta wybornie umieją zastawiać sidła, ale daleko lepiejby było, aby umiały klatki budować, bo męża można czasem tak łatwo złowić jak ptaka, ale go potem trudno utrzymać. Jeżeli niewiasta nie potrafi stworzyć jasnego i szczęśliwego kąca tak, aby był najmiłszem, najczystsze i najweselszem siedliskiem, w którym mąż po trudach i troskach życia codziennego, mógłby znaleźć schronienie i spoczynek, — jeśli niewieście rzecz to obojętna i nie rozumie swego powołania, — to go dzień wielkiej litości jest jej mąż, bo jest to człowiek bez ogniska domowego, a więc tak, jakby człowiek bez domu!

Nieszczęśliwym też jest ten, który się ożeni dla samej piękności swej małżonki, bo co dziś mu się wydaje pięknem, jutro mu spowszednieje; podczas gdy dobroć serca i roztropność, przeglądające z rysów nawet najpospolitszych, zostaną zawsze godne miłości. Taka piękność, w której czyta się piękną duszę, nie niknie z latami, czas jej nie niszczy i będzie zawsze przyczyną rozveselenia i osłody życia dla męża. O takiej to piękności pisze Święty Paweł w jednym z listów swoich: — „Piękność żony rozjaśnia czoło męża.” — Po paru latach pożycia, małżonkowie nie zważają

już na swą wzajemną urodę, ale na charakter i przymioty duszy, bo one tylko wpływają na szczęśliwość pożycia.

Jakie jest małżeńskie pożycie, dobre, czy niezgodne, łatwo poznać z twarzy męża. Dlatego trafnie mówił jeden z dowcipnych ludzi: — „Gdy zobaczę człowieka, który ma twarz pochmurną i kwaśną, żal mi wielce jego żony, bo na nią spada przykre jego usposobienie; jeśli jednak ujrzę wzrok otwarty i swobodny, to uważam i rodzinę jego za szczęśliwą.“ Równie można się litować nad mężem kobiety, która nosi na twarzy piętno zgryźliwości i niechęci, bo taka nie będzie pocieszycielką małżonka, owszem, życie mu skróci i goryczą zaprawi.

Pewien doświadczony ojciec, takie młodocianemu synowi dawał rady: — „Gdy się Bogu spodoba, że dojdiesz lat męskich, to przy wyborze żony staraj się zachować wielką ostrożność i przezorność, bo od tego zależy szczęście, lub nieszczęście całego życia. W tej czynności może człowiek zbłądzić raz w życiu, a błędu tego już niczem nie naprawi. Uważaj na pożycie jej rodziców i na skłonności jakiej mieli za młodu. Nie bierz małżonki niezdrowej, ani bez charakteru, samego posagu tylko szukając, bo i ona tobą i ty też sam sobą gardzić potem będziesz. Nie żęń się też z głupią, ani gadatliwą, bo na wielkie swe umartwienie, mógłbyś się po niewczasie przekonać, iż nic przykrzejszego nad głupią żonę; zaś gadatliwa stałaby ci się nieznośną, męcząc ciągłą paplaniną.“ —

Jak już raz to mówiliśmy, żona ma wpływ bardzo wielki na charakter męża. Nikczemna poniża go, a szlachetna podnosi; więc też najlepszą w życiu podporą jest żona z dobrymi zasadami. Bywało na świecie tak, iż ludzie słabego charakteru okazywali w życiu wielką czynność, odwagę i cnoty z tego tylko powodu, że mieli dzielne żony, podtrzymujące ich ducha — a na odwrót. można spotkać mężów, którzy dawniej byli pełni szlachetności i męznego ducha, a stali się chciwymi samolubami, przez pożycie z kobietami, goniącymi tylko za zyskiem i ziemską uciechą.

Pewien mąż szczęśliwy, w swych listach do przyjaciół wspomina z wielką wdzięcznością o żonie, której winien był swoją pomysłowość i te słowa między innymi umieścił: — „Im dalej w świat patrzę, tem częściej mi się ta myśl nasuwa, że jedną z głównych uciech w życiu, to szczęście domowe. Wiele miałem szczęśliwych w życiu godzin, ale najwięcej za to Niebu dziękuję, że mi udzieliło istotne szczęście domowe, które jest największem błogosławieństwem człowieka. Gdy się zestarzeję, z radością wspominać będę te chwile życia i to mię pocieszy po stracie wszystkiego innego. Największem dobrodziejstwem, jakie mi Bóg udzielił, jest dobra

żona. Nie możecie sobie wyobrazić, czem ona jest dla mnie w dniach niedoli. Zwykle eicha i łagodna, wówczas okazuje się silną i działającą. Czuwa nademną, tak, że sam o tem nie wiem, uspokaja mnie i wzmacnia do walki z trudnościami, nie tracąc wśród nich swej zwykłej wesołości. Nie potrafię Wam wyrazić, jakim dla mnie szczęściem jest towarzystwo mej żony, w której duszy wszystko, co piękne, odbija się, jak w kryształach i jeszcze piękniejszem się staje. Gdy coś powiem, lub uczynię takiego, co całkiem jest sprawiedliwe i dobre, czytam w twarzy mej małżonki wyraz takiego zadowolenia, że czuję, iż mię to podnosi z radości. Gdy mi zaś sumienie co wyrzuca, widzę, jak jej twarz się natychmiast zachmurzy i czuję, że dopóki tak jak dziś, kochać ją będę, dopóty pewnie żadnej nie popełnię nieprawości. Dla mej drażliwości wrodzonej i niepokoju, jest ona istnym, przez Boga zesłanym mi aniołem, pocieszycielem, który mię nigdy nie opuszcza.“ — Inny, tak powiada:

— „Nawet wśród największych przedsięwzięć, uciechy domowe są podstawą życia — a najświetniejszy żywot, jeżeli mu brak miłych związków rodziny i przyjaźni, może zawierać tylko powierzchowne i niezupełne szczęście.“ — Człowiek, który to pisał, pytał się przed ślubem swej narzeczonej, czy się nie obawia przyszłości, którą jej przedstawił niepewną i burzliwą, jeżeli pójdzie za niego? Odrzekła mu na to, iż może być pewny, że z każdego jego zwycięstwa radować się będzie, ale nad żadną klęską, ani jednej łzy nie uрони. Wierna ta żona nie długo żyła, a stroskany mąż musiał już sam iść dalej po drodze żywota.

Jeszcze inny małżonek, tak o swej żonie napisał: — „Jest ona urodziwą, ale piękność jej nie leży w rysach twarzy, lub znikomym wdzięku, bo one nie poruszają serca, — lecz w wyrazie łagodności, dobroci i niewinności, jakie rzadko na innej twarzy spotkać można. Zwraca ona odrazu uwagę i z każdą chwilą wzrasta. Oczy jej mają blask, czysty i budzą w każdym cześć i poszanowanie. Nie jest ona wyniosła, ani stworzona na to, aby ją wszyscy podziwiali, ale aby pokój i szczęście rozszerzała. Jest stanowczą, co jednak nie przeszkadza jej być czułą i łagodną. Grzeczność jej pochodzi raczej z uprzejmości, niżli umiejętności delikatnego obejścia się i dlatego ujmie każdego za serce. Ma niezłomną i silną duszę, która o tyle posiada kobiecej natury, o ile marmur da się obrobić i wypolerować i postępuje wedle cnót, które zwykle u znakomitych i szlachetnych mężów nawet spotkać można.“

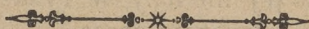
Żona pewnego polityka na śmierć skazanego, dopóty pracowała nad jego uwolnieniem, dopóki miała nadzieję, iż jej się to uda; lecz gdy widziała, że starania jej są daremne, wtedy skupiła tylko w so-

bie całą odwagę i starała swoim przykładem wzbudzić spokój i poddanie w sercu męża. Gdy nadeszła chwila ostatnia i gdy na pożegnanie ucałował żonę i dzieci, zachowała odwagę do końca, ukryła rozpacz swą, by nie powiększać jego cierpienia i po najczulszem pozdrowieniu, opuściła go, milcząc. Gdy odeszła, mąż jej, rzekł do obecnych: — „Gorycz śmierci pokonana przez nią została.“ —

Dużo moglibyśmy przytoczyć przykładów o odważnych i kochających żonach. Między temi, Chrzanowska, żona komendanta zrujnowanej twierdzy w Trembowli, bohaterskiem wystąpieniem, powstrzymała męża od poddania się z całym miastem, nacierającym Turkom, grożąc, iż jego i siebie samą mieczem przebije, jeśli straci odwagę i nadzieję. Tyle dokazała, zawiodłszy go na walące się mury i zagrzewając do walki, że wreszcie nadciągnął im na pomoc król Jan z wojskiem, nim broń znużonym wojakom fortecy z ręki wypadła.

Żona hetmana Stanisława Żółkiewskiego, który zginął w bitwie z Turkami pod Cecorą, poświęciła połowę swego majątku, aby ciało męża na wagę złota wykupić od Turków i pochowała je ze czcią w żółkiewskim kościele. Pod Cecorą zaś, na pamiątkę jego bohaterskiej śmierci, postawiła pomnik, który jeszcze dziś można widzieć, na bezbrzeżnej płaszczynie, w pośród morza zieleni i trawy, posepnie strzelający w niebiosa.

Cześć tym niewiastom, bo z Boga czerpały tę dzielność i siłę ducha. Nie zmarnowały darów, które Pan wszczepił im w serca. Dlatego pamięć o nich trwać będzie nie tylko w ich rodzinach, ale i wśród obcych, świecąc jak gwiazda, wśród nędz i cieniów tego świata.



Złote ziarnka.

Bądź w utrapieniu mężną i cierpliwą;
Umiarkowanie miej, kiedyś szczęśliwą;
A zniesiesz w serce zadane ci rany,
Które zwrot losu zsyła niespodziany.

Pogoda duszy z czystością sumienia,
Liche lepianki w pałace przemienia;
Ona osładza żywot robotnika,
I przed zgryzotą drzwi jego zamyka.

Niczego zbyt nie pragnij,
I nie bój się na ziemi;
A będziesz najszczęśliwszą
Pomiędzy szczęśliwemi.



O, proś Kościuszko, co się patrzysz z nieba,
By się Bóg zechciał nad nami zlitować,
Bo nam dziś takich najwięcej potrzeba,
Coby umieli lud, jak Ty, miłować!

Zakopane skarby.

Miał jeden bogacz dużo pieniędzy...
 Pono z łez braci robił dukaty;
 Bo kiedy marli dokoła w nędzy,
 Jemu przyrastał worek pękaty.
 Jak ten nietoperz do ciemnej ściany,
 Tak on się do swej skrzyni przylepiał,
 A gdy świat tonął łzami zalany,
 On wzrok z umysłu na to zaślepiał,
 I na pociechę szedł do komory,
 Smiać się do złota i liczyć wory.

Utracił żonę, lecz — łaska boża, —
 Zostało po niej kilkoro dzieciąt,
 A każde rośło, jak dziki kwiatek,
 Wiatrem zagnany w ciemne bezdroża.
 Wzrosły, jak młode wilczki na polu;
 Nie dbał, czy pacierz ojców umiały,
 A choć z nich które kwiliło z bólu,
 On tak był w sercu zakamieniały,
 Ze szedł coprędzej w cienie komory,
 Patrzeć na złoto i liczyć wory.

Miał sług kilkoro, co krwawym potem
 Dopomagali w domu i roli,
 Co pracowali nad jego złotem,
 A sami prawie chodzili goli.
 Lecz gdy czas służby mijał na gody,
 Każdemu ujął z rocznej zapłaty,
 I tyle mieli swojej nagrody,
 Ze za ich krzywdy składał dukaty;
 I szedł ukryty w cieniach komory
 Pieścić swe skarby i liczyć wory.

Miał on i troski w swoim istnieniu,
 Mole gryzące, jak każdy w świecie,
 Gdy mu głaz wspomnień podłą pierś gniecie,
 Lub czarny robak wierci w sumieniu.
 Lecz zamiast Bogu za krzyż dziękować,
 Prosić o ulgę w ciężkiej niedoli,
 On szedł się skarbem swoim lubować,
 Tak się gryzących pozbywać moli,
 Ze szukał ulgi w cieniach komory,
 Smiał się do złota i liczył wory.

Nie jemu śliczne słońko w błękicie,
 Ani anielskie gwiazdek oczęta;
 Nie jemu rosa z drzewin zwiśnięta,
 Jego przy skrzyni żelaznej życie,

Jemu dom boży nie grał organem,
 Nie jemu przyjaźń z ludem kochanym,
 Gdy dłoń wyciągnął żebrak z marszczkami.
 On się nie wzruszył jego prośbami,
 Lecz poszedł wzdychać w cienie komory,
 Zamiast różańca, przeliczać wory.

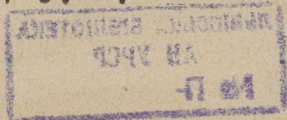
Ale nie wieczne chciwcowi życie!
 Posłyszał śmierci skrzydła złowrogie,
 Która mu w oczy zajrzała skrycie.
 Ach, moje skarby, pieniądze drogie!...
 Co robić?... zwlekł się z łoża czworakiem,
 Wkopał je nocą, cicho, w ogrodzie,
 By ich kto nie skradł czasem w przechodzie,
 A kiedy konał, głodnym biedakiem,
 Żałował z skruchą, że wśród komory,
 Śmierć mu już nie da przeliczać wory.

Umarł.... a wkoło ludzie prawili,
 Ze idąc czasem po nocnym chłodzie,
 Widzą, jak błądzi duch po ogrodzie,
 I coś szukając, jak dziecko kwili.
 Jak w niebogłosy go żebrak błaga,
 Jak do nóg pada czeladka naga,
 Jako się przed nim palą pieniądze,
 Te jego grzeszne, przedśmiertne żądze
 Z czasów, gdy milczkiem, w cieniach
 [komory,

Śmiał się do złota i liczył wory.
 Jednak, gdy pierwsze kury zapiały,
 Z głębokim jękiem zniknął duch biały.
 Mówiono także, że z śmiercią jego
 Ogród nie kwitnie kwieciami majowem,
 Ze drzewa uschły co do jednego,
 Owoc nie nęci licem różowem.
 Długo tak było, aż ktoś roztropny,
 W strachy nie bardzo wierzyć pochopny,
 Rozległy ogród jął kopać cały,
 I dobył na wierzch kruszec spleśniały.
 Już dziatki skąpea świat porzuciły,
 Więc tak się skarby te podzieliły,
 Ze poszło wszystko na bożą chwałę;
 Większą część dano między zgłodniałe,
 Za resztę kościół we wsi stawili,
 Bo go nie było do owej chwili.

Gdy tak zrobiono, zakwitł sad w jarze
 I zmilkły gadki o nocnej marze.

Kto skarb ludzkości trzymał w ukryciu,
 Nie znał co litość, bratnie cierpienie,
 Temu pieniądze jeszcze w tem życiu,
 Palą zgryzotą, czarne sumienie.



Gospodarstwo.

Wędzenie wieprzowiny. (Dokończenie.) Szyunki, łopatki i inne większe części wieprzowiny, należy trzymać w dymie dwa do trzech tygodni; części zaś drobniejsze, jak polędwice, ozorki, salcesony, bywają już zwykle po kilku dniach dostatecznie uwędzone. Im mięsowo dłużej jest wędzone, tem dłużej można je trzymać później w zapasie, a nie popsuje się. Trzeba je tylko wystawić na wiatr, żeby przykry zapach dymu wywietrzał. Od długiego jednak wędzenia mięso wysycha i staje się lżejsze, a przytem i bardziej rykowate, twarde. Otóż rzeźnicy i wędliniarze po miastach, robiący wędlinę do prędkiego sprzedania, wędzą ją nad silniejszym ogniem, a krótko, aby się tylko dobrze zarumieniła.

Kie.basy powinny też być rozwieszane na kiju w taki sposób, żeby nie przylegały jedna do drugiej, bo od tego porobiłyby się na nich plamy. Kij należy umieścić w kominie na takiej wysokości, żeby podczas dowędzania kiełbas nie dochodził do nich płomień, tylko dym dobrze gorący. W czasie wędzenia kiełbas ogień przykrywa się, tak jak i przy wędzeniu innej wędliny, gałęzmi jałowcu lub sosny, albo trocinami. Te kiełbasy, które mają być gotowane lub smażone, wędzić trzeba tylko tyle, żeby się zarumieniły, czyli żeby nabrały koloru. Do gotowania zwykle przeznaczają się sylko kiełbasy w lepszym gatunku. Kiełbasy zaś przeznaczone na dłuższe przechowanie i do jedzenia na surowo, takie same lepsze i wszystkie gorsze, choć już uwędzą się na kolor, trzeba jeszcze dłużej trzymać w dymie. Kto zaś chce mieć je prędko, czy to do spożycia w domu, czy na sprzedaż, powinien je dowędzać na ogniu. Gdy się obrumienia w dymie, dokłada się ognisko drobnych drewek i nie przysypuje się już trocinami, bacząc jednak pilnie, żeby płomień był równy, a nie za wysoki, bo jakby dosięgał kiełbas, to by je popalił. W takim gorącu trzyma się kiełbasy kilka do kilkunastu minut według tego, czy ogień jest mocniejszy, czy słabszy, i czy kiełbasy bliżej, czy dalej od niego wiszą. Rzeźnik doświadczony potrafi zabrać kiełbasy z komina w chwili, kiedy już są gotowe, a nie zaczęły jeszcze z siebie sosu wydzielać. Kto jednak nie ma doświadczenia, powinien czekać, aż kiełbasy zaczną się jakby pocić z gorąca, i wtedy co prędzej je zabierać, bo to znak, że już zanadto się przewędzają.

Niektórzy osuszoną wędlinę składają do beczek, przesypując suchym chmielem, który zabezpiecza ją od robaczenia. Na wierzch kładą dużo chmiele i przyciskają kamieniem. Beczki powinny stać w miejscu chłodnym. Gdyby chmiel zwilgotniał, należy go zmienić, albo ten sam wysuszyć w piecu, a wędlinę osuszyć na wietrze i na nowo w beczki ułożyć.

Można też wędlinę oszywać w stare płótno i układać w paki przesypując suchym popiołem. Gdyby się spostrzeżło, że zaczyna pleśnieć, należy ją natychmiast wyjąć z popiołu i z płótna, wytrzeć, osuszyć na wietrze, albo jeszcze lepiej przewędzić w zimnym dymie, potem na jakiś czas włożyć do zasieku z żytem, a następnie znów oszyć w płótno i zasypać świeżym popiołem. W taki sposób jednak przechowują się zwykle tylko małe sztuki, które łatwo oszyć w płótno.